

KILKA PRZEMYŚLEŃ AUTORA,
CZYLI KOMENTARZE
DO WYBRANYCH ROZDZIAŁÓW

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 15 (TAJEMNICA LISY)

Wątek Lisy Turpin wymyśliłem wiele lat temu pisząc alternatywny szósty tom Harry'ego Pottera – *Harry Potter i Kula Cienia*. Powieść powstawała od roku 2004, w czasach, kiedy nie było nawet jeszcze polskiej premiery *Zakonu Feniksa*. Ponieważ jednak nigdy nie została ukończona, a co za tym idzie, tajemnica Lisy nie została przeze mnie ujawniona, postanowiłem wykorzystać ten wątek także w *Pentaklu Wężoustych*.

Powieść ta powstawała w latach 2010 – 2011, kiedy to nie istniał jeszcze serwis *pottermore.com*. W tamtym czasie nie było w sieci zbyt wielu zakulisowych informacji od J.K. Rowling na temat świata Harry'ego Pottera. Jedynym źródłem takich informacji były wywiady, których autorka udzielała od czasu do czasu, lub jej oficjalna strona internetowa *jkrwoling.com*. Właśnie na tejże stronie pojawiły się nowe informacje dotyczące centaurów.

J.K. Rowling ujawniła wówczas, że centaury nie mają swoich żeńskich odpowiedników. Skoro nie ma samic centaurów, pozostaje pytanie w jaki sposób rozmnażają się te stworzenia? Tego jednak autorka nie wyjaśniła. Pozostaje domyślać się, że centaury używają do tego po prostu klaczy. Ta informacja kompletnie burzyła jednak moje plany związane z postacią Lisy Turpin.

Pisząc *Pentakl Wężoustych* dokładałem starań, aby w jak największym stopniu fabuła była spójna z informacjami od autorki i jej planami, co do rozwoju wydarzeń. Gdybym jednak chciał przerobić wątek Lisy i dopasować go do informacji o centaurach, okazałoby się, że matką panny Turpin była klacz. Nie brzmi to zbyt dobrze, prawda?

Wątek pochodzenia Lisy jest na tyle ważny dla głównej fabuły całej planowanej trylogii, że nie mogłem go usunąć z powieści. Właśnie dlatego zdecydowałem się świadomie zlekceważyć informację od J.K. Rowling i pozostawić mój pomysł bez żadnych zmian.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 19 (WSPOMNIENIA L.M.).

W serii „Harry Potter” motywem przewodnim jest miłość. Pojawia się wielokrotnie i odgrywa zawsze istotną rolę. To ona sprawiła, że Lily Potter ocaliła swojego syna. Takie poświęcenie było aktem olbrzymiej miłości matczynej. Miłości, której Czarny Pan nigdy nie potrafił pojąć. Nigdy jej także nie zaznał. J.K. Rowling nadała miłości potężną magiczną moc. To ona dała Harry’emu przewagę nad swoim antagonistą i siłę, aby stawić czoła przeznaczeniu. Przez wszystkie siedem tomów autorka kładła olbrzymi nacisk na pozytywny wymiar miłości i podkreślała, że należy żałować tych, którzy są zmuszeni żyć bez niej. W moim odczuciu nie jest to zbyt obiektywne podejście. Ci z Was, którzy kiedykolwiek prawdziwie się zakochali, doskonale wiedzą, że miłość to bardzo skomplikowane uczucie i nie zawsze ma pozytywny wymiar. Często ma gorzki smak.

W rozdziale dotyczącym wspomnień Laury Meadowes w sposób bardzo dobitny pokazałem zupełnie nowe, niepotterowskie oblicze miłości. Tragiczne i porażające. Miłość Syriusza do Laury jest ślepa, nieodwzajemniona i zabójcza. Takie ujęcie przewodniego motywu serii „Harry Potter” zupełnie nie pasuje do wcześniejszych tomów. Pisząc ów rozdział byłem tego w pełni świadom. Należy pamiętać, że Harry Potter jest już dorosłym mężczyzną. Przez dziewiętnaście lat, które dzielą nas od ostatniego tomu J.K. Rowling, Harry przeżył bardzo wiele. Przez ten czas zmienił się jego charakter, nawyki. Jest to więc odpowiedni moment, aby zmienić także spojrzenie na motyw przewodni serii. Tym rozdziałem chciałem udowodnić, że miłość potrafi także ranić, krzywdzić i zaślepić.

Wypaczyłem również całkowicie obraz Potterów, jaki nakreśliła nam autorka w poprzednich tomach. Zawsze wyobrażaliśmy ich sobie jako idealną parę, którą łączyła głęboka, doskonała miłość, oraz jej tragiczny finał. Zadajmy sobie jednak następujące pytania: *Czy ludzie dokonali istnieją? Czy nie jest to zbyt wyidealizowany obrazek? Czy nie jest tak, że każdy człowiek posiada jakieś wady, defekty? Czyż nie to właśnie czyni nas prawdziwie ludzkimi?*

Wszystko co do tej pory wiemy o Potterach, to słowa ludzi którzy opowiadali o nich Harry’emu. Zaliczamy do nich między innymi: Dursleyów, Syriusza Blacka, Hagrida, Dumbledore’a, Severusa Snape’a i kilka mniej istotnych postaci. Są to osoby, które z różnych względów nie do końca były obiektywne w swoich osądach.

Czy więc możliwe, aby to co wiemy o rodzicach Harry'ego nie do końca było prawdą? Czy fakt, że w przeszłości Potterów mogło wydarzyć się coś naprawdę złego jest aż tak nie do pomyślenia?

Po premierze pierwotnej wersji tego rozdziału zebrałem masę negatywnych komentarzy za to, co zrobiłem z Syriuszem. Wiele osób oceniało go także bardzo surowo. Należy jednak pamiętać o tym w jakiej sytuacji znalazł się ojciec chrzestny Harry'ego. Kobieta którą kochał niemal całe życie zdradziła go z przyjacielem, który był mu bliższy niż jego własna rodzina. Taka zdrada musiała dotkliwie boleć. W połączeniu z zaślepiającą i nieszczęśliwą miłością może prowadzić do przerażających czynów. Zwróćcie uwagę, że tuż po fakcie, kiedy Potterowie giną, Syriusz okazuje skruchę i szczerzy żal. Dopiero wtedy dociera do niego, co zrobił i jak bardzo był zaślepiony. Świadczy to o tym, że choć zrobił coś naprawdę strasznego, to wciąż jest dobrym człowiekiem. W końcu popełnianie błędów jest cechą prawdziwie ludzką.

Ten wątek ma także drugie dno. Sprawa ma swój dalszy ciąg w kolejnej powieści – *Harry Potter i Deponent Założycieli*, a dokładniej w jej 22. rozdziale.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 21 (TAJEMNICA CZARNEGO PANA)

Kiedy opadły emocje po premierze rozdziału dziesiętnastego, zaserwowałem Wam kolejną bombę w postaci rewelacji dotyczącej życia Lorda Voldemorta. Tajemnica, którą Harry poznał jest dość szokująca i pozornie, zupełnie nie pasuje do sagi „Harry Potter”.

Jak już wspomniałem we wcześniejszym komentarzu, powieść ta ma jednak nieco inny charakter niż wcześniejsze opowieści. Nie jest to już książka o dzieciach i ich przygodach, lecz opowieść o życiu dorosłego czarodzieja. Stąd też bardzo często pojawiają się wątki lub sceny, które nigdy dotąd nie miały szansy zagościć w książkach J.K. Rowling. Przykładem mogą być choćby opisy i zachowania o zabarwieniu erotycznym, które, zauważcie, są jednak bardzo wyważone. W delikatny sposób staram się ująć także ten aspekt życia dorosłych.

W komentarzach do pierwszej wersji tego rozdziału jeden z Czytelników zarzucił mi, że pisząc w ten sposób, postępuję wbrew woli autorki. J.K. Rowling w jednym z wywiadów stwierdziła, że nie ma nic przeciwko fanowskim kontynu-

acjom przygód Harry'ego Pottera. Chciałaby jednak, żeby w fan fickach jej postaci nie były „nasycone tym, co wypełnia teraz całe mass media – seksem i wszystkim co z nim związane”.

Sądzę jednak, że autorce chodziło raczej o opowiadania, których głównym motywem jest seks i akty z udziałem książkowych bohaterów, na dodatek połączonych w bardzo dziwne pary - tzw. shipy (np. homoseksualne typu: Harry i Draco). W mojej opowieści seks nie pojawia się w ogóle. Są tylko delikatne sugestie dotyczące erotycznej sfery życia bohaterów, która niekiedy rzutuje również na główną fabułę (czego przykładem jest nieplanowana ciąża Ginny). Ktoś może uznać, że to zupełnie niepotterowskie. Nie zapominajcie jednak, że dzieci Harry'ego nie zostały znalezione w kapuście.

Wróćmy jednak do Czarnego Pana. W rozdziale dwudziestym pierwszym przedstawiam go w zupełnie nowym świetle. Dowiadujemy się, że Voldemort był kobieciarzem. Ulegał pokusom i siłą zdobywał kobiety, w seksualnym rozumieniu oczywiście. Żadnej nie kochał, ale każdej z ofiar *pożądał* (jak podkreślał to portret Dumbledore'a). W komentarzach pod pierwotnymi wersjami rozdziałów zarzucono mi, że to zupełnie nietrafiony pomysł i absolutnie nie pasuje do portretu psychologicznego Lorda Voldemorta, jaki Rowling nakreśliła w poprzednich tomach. Oczywiście nie zgadzam się z takimi opiniami.

Punktem wyjścia dla zaprojektowania i napisania tegoż rozdziału był dla mnie cytat z trzydziestego szóstego rozdziału *Insigniów Śmierci* (strona 758), który pragnę Wam teraz przytoczyć:

„ – Patronum Snape'a była łania. Taka sama jak patronus mojej matki, bo Snape kochał ją przez prawie całe życie [...] A powinieneś to zrozumieć – dodał [Harry - przyp. autora], gdy Voldemortowi zadrgały nozdrza – kiedy poprosił cię, abys dał jej życie.

– Pożądał jej, to wszystko.”

Jest to fragment rozmowy Harry'ego z Czarnym Panem przeprowadzonej podczas ostatecznego pojedynku. W sposób dosadny pokazuje nam, w jaki sposób Voldemort pojmował miłość, czym dla niego była. Wiemy od dawna, że to uczucie była dla Toma Riddle'a zupełnie obce. Tym cytatem J.K. Rowling sugeruje jednak, że Voldemort rozumiał miłość jako zwykłe pożądanie. A skoro o nim mówił to zna-

czy, że tego doświadczył. To dowodzi, że tajemnica Voldemorta, którą objawilem w rozdziale dwudziestym pierwszym nie jest tak nieprzemyślana, jak niektórzy sugerowali. Skoro J.K. Rowling umieszcza w książce pewne sugestie, pozwala to snuć własne domysły i wyobrażenia. Czy więc fakt, że Voldemort mógł pożądać kobiety i zdobywać je siłą, jest aż tak nie do pomyślenia? W końcu nie ulega wątpliwości, że było z niego niezłe ziółko.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 25 (JACQUELINE MEADOWES)

Kiedy Harry Potter powraca do Komnaty Tajemnic, dochodzi do wielkiego rozstrzygnięcia głównego wątku. Jest to punkt kulminacyjny całej powieści, na który Czytelnicy oczekiwali w wielkim napięciu. Otrzymujemy wreszcie odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania: *Który chłopiec jest wnukiem Voldemorta? Gdzie ukryty jest horokruks Slytherina? Która z występujących w opowieści czarownic jest przyrodną siostrą Harry'ego?* Tajemnice, które wplatałem w fabułę przez wiele miesięcy, wreszcie znajdują swoje wyjaśnienie. Jedne z rozstrzygnięć okazały się dla Was przewidywalne, inne dość zaskakujące. W każdym razie rozdział *Jacqueline Meadows* wzbudził w dniu swojej premiery olbrzymie emocje i został przez większość z Was oceniony bardzo wysoko.

Wśród licznych komentarzy, które pod nim opublikowaliście, z zadowoleniem wychwyciłem także kilka krytycznych uwag. Cenię je sobie niezmiernie, bo zawsze mobilizują mnie do lepszej i wydajniejszej pracy, oraz pomagają dostrzec błędy, które popełniam. A trzeba przyznać, że w całej powieści narobiłem ich wyjątkowo dużo. Przygotowując pierwszego e-booka tej powieści, dokonałem korekty ponad czterdziestu pomyłek fabularnych, które w większości wykazaliście właśnie Wy. Jestem Wam za to do zgonnie wdzięczny.

Dokonując właśnie takich poprawek fabularnych, przebudowałem rozdział 25, dodając do niego dość spory fragment tekstu. Uświadomiliście mi bowiem, że w pierwotnej wersji tegoż rozdziału Harry okazał się mięczakiem. Był wyjątkowo słaby w pojedynkach. Biorąc pod uwagę fakt, że pracował jako Szef Biura Aurorów było to wyjątkowo nielogiczne. W końcu nie zajął tego stanowiska poprzez konsekwencje, a właśnie dlatego, że pracując przez lata jako auror musiał wykazać się dużymi osiągnięciami. W każdym razie przebieg wydarzeń w Komnacie Tajemnic wyraźnie

temu przeczył.

Kiedy przeczytałem rozdział ponownie, uświadomiłem sobie jeszcze jedną, bardzo ważną rzecz. W zasadzie, w pierwotnej wersji tego tekstu, nie doszło do otwartego starcia Harry'ego z główną negatywną postacią opowieści, tj. Walburgiem Foksterem. Dyrektor rzucił co prawda w kierunku Harry'ego śmiercionośne zaklęcie, ale otwartego pojedynku nie było. Uznałem to za niedopuszczalne i właśnie dlatego dopisałem spory fragment, w którym Harry walczy ze swoim przeciwnikiem. Radzi sobie doskonale, dopóki zagrożony nie jest jego syn Albus. Wszak to całkiem naturalne, że kiedy dziecko znajduje się w niebezpieczeństwie, rodzic próbuje je ocalić nie dbając o własne życie. Tak właśnie postąpił Harry.

Wśród krytycznych uwag do omawianego rozdziału pojawiła się jeszcze jedna bardzo istotna kwestia, która sprowokowała Was do zażartej dyskusji. W finale pojedynku Harry'ego z Foksterem, Rose Zeller (a raczej Jacqueline Meadowes) ratuje życie swojemu bratu, odbijając zaklęcie niewybaczalne. Większość z Was uznała to za karygodny błąd. Potwierdzeniem tego mogą być słowa Alastora Moody'ego (a właściwie Barty'ego Croucha Jr.), które znalazły się w czternastym rozdziale *Czary Ognia* i brzmią następująco: „Niezbyt przyjemne. I nie ma na to żadnego przeciwzaklęcia. Nie ma żadnej blokady”.

Cytat dotyczy oczywiście zaklęcia Avada Kedavra, które śmierciożerca zaprezentował uczniom w klasie. Sprawa wydaje się więc być przesądzona, ale czy aby na pewno?

W finale ostatniego tomu napisanego przez J.K. Rowling, Harry z łatwością odbija klątwy rzucone przez śmierciożerców i samego Voldemorta. Bez większego trudu chroni swoich przyjaciół, kryjąc się pod peleryną-niewidką. Oczywiście nie można zapomnieć, że chwilę wcześniej w Zakazanym Lesie dobrowolnie oddał za nich swoje życie. W ten sposób zapewnił im ochronę podobną do tej, którą Lily Potter stworzyła Harry'emu w noc, kiedy Voldemort przybył do Doliny Godryka. Choć jest to dość niecodzienna i indywidualna sytuacja, dowodzi jednak tego, że istnieją pewne sposoby na odbicie Zaklęć Niewybaczalnych.

Pomimo, że Rose Zeller nie poświęciła własnego życia, w jakiś tajemniczy sposób bez trudu odbiła śmiercionośne zaklęcie. W jaki sposób więc tego dokonała? Oczywiście w tej chwili nie udzielę jasnej odpowiedzi na to pytanie. Zgodnie z mo-

imi wcześniejszymi zapewnieniami sprawa wyjaśni się całkowicie w kolejnym tomie. Dziś mogę tylko stwierdzić, że nie jest to żadna pomyłka, lecz zaplanowany element fabuły.

Mimo to, dokonałem w tym zakresie pewnej zauważalnej zmiany. Zamieniłem powszechnie znane zaklęcie Protego (które notabene działa tylko na bardzo słabe klątwy) na takie, które nie pojawiło się nigdy dotąd.

W poprawionej wersji rozdziału Rose używa zaklęcia Effercio Tectum, które tworzy silną, srebrną tarczę i bez trudu odbija zabójcze zaklęcie. Nie jest to w żadnym razie próba wybrnięcia z sytuacji, bo nie chodzi tu o jakąś nadzwyczajną moc tego zaklęcia. Effercio Tectum w normalnych warunkach również nie powinno odbić Zaklęcia Niewybaczalnego, o czym dowiadujemy się z rozmowy Hermiony z Harrym, w ostatnim rozdziale tej powieści. Dlaczego więc zmieniłem to zaklęcie? Aby nawiązać do pojedynku Albusa Dumbledore'a z Voldemortem w finale *Zakonu Feniksa*. Wówczas to Czarny Pan używa właśnie tego zaklęcia do wytworzenia srebrnej tarczy. Oczywiście w piątym tomie nie poznaliśmy formuły tego zaklęcia, bo Czarny Pan użył go w sposób niewerbalny.